



Stefania Szantyr-Powolna

część I z III

Sygnatura notacji: **N0760**

Data urodzenia: **30.07.1924 r.**

Data nagrania: **24, 25.03.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Piotr Wiejak, Tomasz Piotrowski, Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 64 min, część III: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefania Szantyr-Powolna: Nazywam się Stefania Szantyr, po mężu Powolna. Urodziłam się w Wilnie i dotąd uważam, że to miasto jest dla mnie najukochańsze i najpiękniejsze na świecie. Moje dzieciństwo sielsko-anielskie przebiegało jeszcze w latach przedwojennych - wtedy zaczęłam szkołę podstawową. To były lata cudowne. Mama nie pracowała po ślubie - przedtem była urzędniczką - była w domu, i ta atmosfera rodzinna, ciepła zawsze mnie jakoś wzbogacała i uduchowiała. W moim domu często były spotkania, tatuś bardzo lubił spotykać się z kolegami. Zaczynał te spotkania, pamiętam, zawsze pieśnią Gaudeamus Igitur, ale potem były różne pieśni patriotyczne, żołnierskie, wojskowe, dużo się mówiło o Piłsudskim, o Hallerze, zresztą moi rodzice brali udział czynny w zdobywaniu Wilna, tak że jeszcze były te odznaczenia i nieraz te rozmowy na ten temat, więc już jakąś taką atmosferę patriotyczną ja z domu tego rodzinnego już wyniosłam.

Tomasz Piotrowski: A tata służył w wojsku?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, nie.

Tomasz Piotrowski: Gdzie tata służył? Wspomniała pani, że rodzice uczestniczyli w wyzwaniu Wilna.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak.

Tomasz Piotrowski: Kiedy i jak?

Stefania Szantyr-Powolna: Ja tego nie pamiętam, wiem, że tylko były opowieści na ten temat. Ja jako dziecko małe nie bardzo uczestniczyłam w takich wspomnieniach i rozmowach, ale wiem, bo były też odznaczenia nawet za tę działalność, tak że wiem, że to miało miejsce. Ja natomiast poczułam bardziej taki kontakt z powiedzmy bardziej charakter taki polityczny wtedy, kiedy był pogrzeb Piłsudskiego, kiedy zaczął swoje rządy „Rydz” Śmigły, i wtedy właściwie ta polityka do mnie jakoś się zbliżyła.

Tomasz Piotrowski: W jakiej formie?

Stefania Szantyr-Powolna: W takiej formie, że w szkole dużo się o tym mówiło. Ja nawet będąc, mając dziesięć chyba wtedy lat czy jedenaście, napisałam takie bardzo piękne wystąpienie dotyczące, że Piłsudski nas uczył, że teraz idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak kiedyś był wyścig krwi, wyścig żelaza. To brzmiało bardzo poważnie, nawet grono nauczycielskie się dziwiło, skąd ja, powiedzmy, w taki sposób się zwracałam. No w każdym razie wtedy właśnie te pierwsze takie pojęcia, że oprócz domu rodzinnego, oprócz tego ciepła, spokoju, bezpieczeństwa jest jeszcze taki dom ojczysty, jest ojczyzna, która ma granice, ma jakiś obszar, ma naród. I takim szokiem, który wytrącił z tego spokoju, to był właśnie rok 1939, kiedy zaczęła się wojna.

Tomasz Piotrowski: Ale musimy jeszcze o tym międzywojniu opowiedzieć, o ojcu. O wykształceniu.

Stefania Szantyr-Powolna: Mój ojciec był farmaceutą. Przez pewien czas był takim wojewódzkim farmaceutą, właśnie tam w urzędzie poznał zresztą moją mamę. Miał też własną aptekę. Tyle mogę powiedzieć. Był cudowny, przekochany człowiek.

Tomasz Piotrowski: To był hrabia?

Stefania Szantyr-Powolna: Był hrabia, tak. Hrabia Ursyn-Szantyr. Mamy rodowody hrabiowskie.

Tomasz Piotrowski: Jak stare?

Stefania Szantyr-Powolna: Bardzo stare. Ja właściwie przez mego ojca zdobywanych nie mam, bo to wszystko zginęło, ale mój wujek i ten brat stryjeczny, Wacław Szantyr, bardzo dbał o to, żeby te papiery były. Zresztą poległ, on był między innymi asystentem, adiunktem Piłsudskiego. Poległ w trzydziestym dziewiątym roku, był w kawalerii, tak że gdzieś ja mam te odpisy od tego brata stryjecznego, tak że mam te rodowody.

Tomasz Piotrowski: Do jakiej szkoły pani chodziła?

Stefania Szantyr-Powolna: Ja chodziłam do szkoły powszechnej przy ulicy Krakowskiej, szkoła nr 9.

Tomasz Piotrowski: To nie była żadna ekskluzywna szkoła, elitarna?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, ale to była taka jedna z dobrze postawionych. Prowadziła pani dyrektor Kuncewiczówna, z tej rodziny Kuncewiczów, i rzeczywiście grono nauczycielskie było jakoś bardzo dobrane, bardzo wyjątkowe, tak że przypominam tę szkołę z takim wzruszeniem zawsze.

Tomasz Piotrowski: Obowiązywały mundurki?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, obowiązywały spódniczki, bluzki, zresztą z kołnierzem marynarskim, odświętnie z białym kołnierzem marynarskim. No więc tak w tym okresie też oprócz szkoły jeszcze należałam do harcerstwa, do 3. drużyny harcerskiej, z taką zieloną krawką chodziłyśmy także. Jeszcze ten okres zajmował mnie też troszeczkę inaczej, nie tylko w szkole.

Tomasz Piotrowski: To proszę opowiedzieć o szkole - o dyscyplinie, o nauczycielach. O lekcjach.

Stefania Szantyr-Powolna: Czy ja wiem? Co można powiedzieć o lekcjach? Tutaj trudno mi... Wiem, że kochałam na przykład panią Polczewską, która uczyła chyba matematyki, pani chyba Jackiewiczówna uczyła polskiego. Pamiętam, jak deklamowałam wtedy „Litwo, ojczyzno moja”, to duży taki wyjątek, bo ona lubiła, jak ja deklamowałam.

Tomasz Piotrowski: Dużo trzeba było uczyć się na pamięć?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, uczyłyśmy się sporo wierszy, i to było takie cenne. Ja się dziwię, że w tej chwili jakoś ta młodzież nie bardzo ćwiczy tę swoją pamięć. Myśmy się dużo uczyły. Były też doskonałe lekcje śpiewu, prowadziła pani Tyszkiewiczówna chyba. Chór był bardzo dobrze ustawiony, występowaliśmy w radio, tak. Braлиśmy udział w takich... nie wiem, jak to nazwać, ale to było takie jakieś zgrupowanie chórów i my jako taki dobrze postawiony, wyjątkowy chór brałyśmy tam udział. Miałyśmy dobre głosy wtedy, ja miałam dobry głos wtedy też, tak że te chóry były bardzo cenione i były naprawdę piękne pieśni, jakieś takie ludowe, kujawskie. Bardzo to był dobrze ustawiony chór pani Tyszkiewiczówny.

Tomasz Piotrowski: Była dyscyplina?

Stefania Szantyr-Powolna: W szkole? Tak. Rano spotykaliśmy się oczywiście po dzwonku, zaczynało się modlitwą i potem rozchodziliśmy się do klas. Nie można było się spóźniać. Dzwonek zawsze był ręcznie zresztą używany przez dwie bardzo miłe panie woźne i na przerwie, no tośmy tam robiły, co mogły, żeby się wyszumieć, no i punktualnie znowuż do klas, tak że dyscyplina wyobrażam sobie, że obowiązywała. To była szkoła tylko żeńska, tak że tylko dziewczynki były.

Tomasz Piotrowski: Były kary?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie przypominam sobie.

Tomasz Piotrowski: Bo jeśli była dyscyplina, to trzeba było ją jakoś egzekwować.

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, wydaje mi się, że było jakieś takie duże poczucie obowiązku i karność, że nie przypominam sobie, żeby były jakieś takie wykroczenia wymagające kar. Nie przypominam sobie, w każdym razie w klasie, w której ja byłam, nie zdarzały się takie momenty. Była też religia, ksiądz, nie pamiętam już, jak się nazywał, ale ksiądz od św. Rafała, to była moja parafia, tam śpiewaliśmy nieraz właśnie w tym kościele i tam były różne uroczystości w tym kościele, i tam śpiewaliśmy właśnie. Ten ksiądz uczył nas religii.

Tomasz Piotrowski: Z jakich środowisk pochodziły uczennice?

Stefania Szantyr-Powolna: Trudno mi powiedzieć. Wydaje mi się, że to były urzędnicze, prawda, jakieś takie, rodzice. Była Żydóweczka w naszej klasie, pamiętam, nazywała się Hesja Tannenbaum. Była bardzo spokojna, ale była bardzo pilna, bardzo się uczyła. Bardzo pilnie się uczyła, ale nie udzielała się, nie wygłupiała się z nami, tak jak myśmy biegali gdzieś tam po boisku. Ona była raczej z tych spokojnych bardzo dziewczynek.

Tomasz Piotrowski: Zna pani jej losy?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, jej nie znam.

Tomasz Piotrowski: A losy innych koleżanek?

Stefania Szantyr-Powolna: Z tej klasy? Nie. Nie przypominam sobie. To znaczy ze mną chodziła jeszcze taka Halina Wojnicz, którą później wciągnęłam zresztą do organizacji, ona też była w obozie i została potem w Związku Radzieckim, a pozostałe dziewczęta, no nie wiem. Aha, w tej klasie była też Irenka Kołodziejska, Fiodorowiczówna z domu. Razem z nią uczyłyśmy się w tej samej klasie. Ze smutkiem wczoraj otrzymałam wiadomość, że niestety odeszła na wieczną wartę Irenka.

Tomasz Piotrowski: Proszę przy tej okazji o niej powiedzieć parę zdań.

Stefania Szantyr-Powolna: No ona była dobra, pamiętam, że bardzo ładnie pisała opowiadania z polskiego, to mi jakoś utknęło w pamięci. Była miła bardzo dziewczynka i sympatyczna. Tyle mogę powiedzieć o niej.

Tomasz Piotrowski: Ale później była dzielną „Kozą”.

Stefania Szantyr-Powolna: Potem była, ale... Co ciekawe, że potem na terenie konspiracji myśmy się nie spotkały, w konspiracji myśmy się z Irenką nie spotkały, jakkolwiek szlaki pewne i pewne takie mieszkania, w których uczestniczyłyśmy, ale nigdy razem - znaczy tam bywałyśmy, ale nigdy razem.

Tomasz Piotrowski: To proszę jeszcze ze dwa zdania o „Kozach” powiedzieć, że to była grupa łączniczek.

Stefania Szantyr-Powolna: Ja o „Kozach” dowiedziałam się znacznie później. Wtedy w czasie konspiracji ja nie wiedziałam, ja nie byłam... ja nie znałam Staszka Kiałki, który zorganizował tę grupę „Kóz”. To były bardzo dzielne łączniczki, z tego co wiem i co później słyszałam, zresztą po tym zetknęliśmy się już w obozie i wiedziałam o nich dużo, ale w okresie konspiracji ja widocznie byłam w innych takich grupach i myśmy się... z „Kozami” się nie widziałam, jakkolwiek, będąc łączniczką, spotykałam się nieraz z Danusią Szyksznian okazuje się, ale nie wiedząc o tym, że ona jest w „Kozach”. Ja nie byłam „Kozą”, więc to takie były różne powiązania.

Tomasz Piotrowski: I teraz wracamy do czasów przedwojennych. Siedem klas, tak? Szkoła powszechna?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak.

Tomasz Piotrowski: I co dalej?

Stefania Szantyr-Powolna: A potem zdawałam do gimnazjum. Ja zaczęłam gimnazjum jeszcze przed wojną.

Tomasz Piotrowski: Do jakiego?

Stefania Szantyr-Powolna: Zdawałam do Gimnazjum Kupieckiego, bo tak sobie jakoś... tak sobie rodzice wyobrażali, że to będzie dobry kierunek. Ja byłam bardzo dobrą uczennicą, byłam prymuską w klasie, ale to wcale nie przeszkadzało, że byłam w grupie dziewcząt, które najbardziej - tak się mówi - rozrabiały w szkole. Byłam bardzo żywa zawsze i zresztą... ale to wszystko było takie nieszkodliwe, wszystko to było takie bardzo sympatyczne.

Tomasz Piotrowski: No i teraz trzydziesty dziewięty, czy coś jeszcze mówimy do trzydziestego dziewiętego? Czy miała pani rodzeństwo?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie.

Tomasz Piotrowski: Dzisiaj się mówi, i słusznie, że to było miasto magiczne.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, Wilno było miastem magicznym na pewno z tego względu, że było jakieś takie kochane, takie sympatyczne, takie serdeczne, bezpieczne, bym powiedziała. Zresztą ten mój okres to był taki okres wchodzenia, prawda, we wczesną młodość, więc przypominam to sobie oczywiście jako wspaniały okres, bo cóż wtedy mnie zajmowało - tu ślizgawka, tutaj nauka, tutaj wakacje wspaniałe, i to było takie życie moje wtedy przed wojną, ale w czasie wojny to już się wszystko zmieniło.

Tomasz Piotrowski: A gdzie wakacje?

Stefania Szantyr-Powolna: Wakacje spędzałam często pod Wilnem, w Jerozolimce, a raz pojechałam na obóz, w Skolem byłam, to już byłam wtedy w gimnazjum i wyjechaliśmy. W gimnazjum należałam do PWK - Przystosowanie Wojskowe Kobiet - i z tą grupą wyjechałam wtedy do Skolego. W Skolem tam mieliśmy taki obóz troszeczkę z musztrą taką wojskową, ale był też wypad na Węgry. Nie wiem, czy to wypada o tym mówić, ale na konkursie piękności wtedy zdobyłam pierwsze miejsce w tym okresie, tak że to było takie coś dla takiej młodej dziewczyny na pewno bardzo sympatyczne.

Tomasz Piotrowski: No tak, ale jak wtedy organizowano konkursy piękności dla pań z dobrych domów?

Stefania Szantyr-Powolna: Tylko z nas tam obecnych, z dziewcząt obecnych na obozie tylko.

Tomasz Piotrowski: A kto oceniał piękność?

Stefania Szantyr-Powolna: Jakies tam było jury, które oceniało. Nie wiem, chyba z tych... te komendantki, które tam były, w każdym razie jak one tam...

Tomasz Piotrowski: Ale jak to wyglądało? Proszę powiedzieć. Ten konkurs jak wyglądał?

Stefania Szantyr-Powolna: Głosowanie, głosowanie...

Tomasz Piotrowski: No ale musiały się pokazać kandydatki, czy jak to [wyglądało]?

Stefania Szantyr-Powolna: Pokazywały się kandydatki.

Tomasz Piotrowski: Ale jak, no to proszę opowiedzieć.

Stefania Szantyr-Powolna: No zwyczajnie, tak jak chodiliśmy, to po prostu prawie że pokazywano „ta”, „ta”, „ta”, „ta” po prostu niech kandyduje na to miejsce, no i w ten sposób się to rozgrywało.

Tomasz Piotrowski: Ale czy były jakieś rozmowy, trzeba było się czymś wykazać, popisać?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, nie.

Tomasz Piotrowski: Przedefilować?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie. Może to zdecydowało, że jak wyjeżdżaliśmy na Węgry, to pamiętam z jakiegoś obozu sąsiedniego kolega harcerz w takiej pelerynie pięknej, a ja z kolei miałam wtedy warkocze, więc byłam demonstrowana jako ta typowa Polka, i my byliśmy tą parą z Polski tam na Węgrzech pokazywani. Może to zdecydowało wtedy.

Tomasz Piotrowski: I co, czym się skończył ten konkurs?

Stefania Szantyr-Powolna: Niczym się specjalnie nie skończył.

Tomasz Piotrowski: A dostała pani [nagrodę]?

Stefania Szantyr-Powolna: Gratulacjami, kwiatkiem jakimś, tak, oczywiście.

Tomasz Piotrowski: Korona?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, nie.

Tomasz Piotrowski: Bo to był obóz międzynarodowy?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, to był z Polski tylko.

Tomasz Piotrowski: W którym roku?

Stefania Szantyr-Powolna: To był albo trzydziesty ósmy albo trzydziesty dziewiąty. Nie, trzydziesty dziewiąty to już nie, bo byłam... trzydziesty ósmy chyba, byłam w pierwszej chyba klasie gimnazjum. Chyba tak.

Tomasz Piotrowski: No i teraz...

Stefania Szantyr-Powolna: Wtedy, pamiętam, jechaliśmy przez Lwów, byłam szczęśliwa, bo mogłam zwiedzić Panoramę Raclawicką wtedy, we Lwowie widziałam, tak że to były...

Tomasz Piotrowski: Pamięta pani wrażenie?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak. Kiedy weszłam, bo to się wchodziło gdzieś po jakichś schodach, to było wyżej trochę usytuowana, ta Panorama Raclawicka, i jak weszłam na górę i zobaczyłam tę przestrzeń taką właściwie zastygłą w bezruchu, to zrobiło mi się niedobrze, myślałam, że zemdleję tak z tego wrażenia. To było takie silne wrażenie. No i to piękne.

Tomasz Piotrowski: No i teraz rok trzydziesty dziewiąty. Wszystkich, którzy pamiętają ten czas, pytam o ten dzień. Jak pani pamięta ten dzień i te kolejne dni, bo one... ta dramaturgia przecież narastała.

Stefania Szantyr-Powolna: Nie pamiętam akurat tego dnia, ale pamiętam, że wiadomość o tym, że zaczęła się wojna, wstrząsnęła bardzo nami wszystkimi. To było jakieś takie, co pogrążyło wszelkie, to już wspominałam, i ten

spokój, bezpieczeństwo, i rodzinę, i ojczyznę, którą zaczęliśmy dopiero jakoś tak poznawać, że to wszystko zostało zakłócone i zburzone. Młodzię była absolutnie zdezorientowana, nie wiedzieliśmy, co robić. Przypominam sobie, że gdzieś miesiąc później spotkał mnie kolega, to był starszy taki kolega z harcerstwa, Romek, który powiedział, że oni wiedzą, co robić i...

Tomasz Piotrowski: A pamięta pani wejście Niemców, sowietów? Było trochę strzelaniny.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, pamiętam wejście sowietów. To było coś niesamowitego. To były... z towarzyszącym okropnym zapachem, wejście wojsk z karabinami na sznurkach, z butami zawiązanymi sznurkami. Jeździli autami, na stopniach aut stali właściwie najczęściej Żydzi z chorągiewkami czerwonymi i krzyczeli coś. Chowaliśmy się do domów przerażeni wszyscy bardzo. Pamiętam, że moja mamusia straszliwie płakała, bo mówiła, że już jedną wojnę przeżyła, a tutaj znowuż.

Tomasz Piotrowski: A tata?

Stefania Szantyr-Powolna: Tata zachował spokój. Nie pamiętam, żeby coś mówił. Chyba nic nie mówił, tylko mamusia bardzo płakała wtedy.

Tomasz Piotrowski: No i szkoła.

Stefania Szantyr-Powolna: Nie pamiętam. No szkoła chyba... w pierwszych dniach chyba nie było czynne gimnazjum, ale po tym byliśmy w gimnazjum i wkrótce Litwini wprowadzili obowiązujący język litewski. I wtedy...

Tomasz Piotrowski: A wejście Litwinów?

Stefania Szantyr-Powolna: To nie było jakieś wejście Litwinów, oni po prostu przyjechali. To nie było takie wejście oficjalne, że przyjeżdżają Litwini, oni po prostu co rusz przyjeżdżali tam i zajmowali Wilno. I wtedy wprowadzili język litewski na uniwerku i w gimnazjach, i został ogłoszony ogólny strajk szkół - najprzód zaczął strajkować uniwersytet, a potem jeszcze gimnazja. Pamiętam, że nawet jak wychodziliśmy na ulicę, to starsi koledzy zatrzymywali nas, mówiąc, że jest strajk. Myśmy wtedy mieli tarcze zawsze na ramieniu, wiadomo było, z jakiego gimnazjum, znaczki na beretach, tak że byliśmy zatrzymywani i nie chodziliśmy do szkoły, strajkowaliśmy dłuższy czas. Rzeczywiście efekt był tego strajku taki, że jednak zostawiono wykładowy język polski, wprowadzając litewski jako przedmiot. Ja między innymi też z grupą jeszcze innych dziewcząt, ponieważ jakoś byłam bardzo aktywna w tym okresie, zostałam wyrzucona z gimnazjum z wilczym biletem, i dopiero po kilku miesiącach dostałam wezwanie do gimnazjum, żebym się jednak zgłosiła. No i jakoś tak już na początku właściwie wiosny dopiero znowuż wróciłam do gimnazjum.

Tomasz Piotrowski: Sowietci byli w Wilnie od 18-19 września do końca października. Czy pani pamięta obecność sowietów? Oni wtedy rabowali miasto, aresztowali ludzi.

Stefania Szantyr-Powolna: No tak, ale nie umiem nic z tego okresu jakoś więcej powiedzieć. Wiem, że zaczęła się nasza konspiracja wtedy.

Tomasz Piotrowski: No ale co pani mogła konspirować, mając piętnaście lat?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, ale właśnie wtedy ten kolega mnie wciągnął do konspiracji i już w trzydziestym dziewiątym roku, pod koniec roku, pamiętam, na Ślepiškach w takim domku, to już była jakaś głęboka jesień, bo nawet może śnieg był, byłam zaprzysiężona, i wtedy otrzymałam pseudonim Hanka i nigdy już nie zmieniałam, ten pseudonim Hanka już miałam aż do końca, zawsze.

Tomasz Piotrowski: Czy pamięta pani, przed kim składała przysięgę?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie. Właśnie nie pamiętam, to było tak silne wrażenie i ja tylko pamiętam, że nagle poczułam się jakaś taka bardzo dorosła - bardzo dorosła i jeszcze właściwie podkreślałam, że jestem taki dzieciuch może, bo te warkocze i taki wygląd jakiś miałam taki dziewczynki, że to właściwie posłużyło do tego, że przenosiłam broń i nieraz różne... ponieważ byłam łączniczką, więc nieraz, prawda, jakieś wiadomości, coś przenosiłam. Zresztą wkrótce zaczęła się ukazywać prasa, bardzo szeroko była drukowana, więc myśmy roznosili te ulotki i prasę wszędzie, gdzie tylko można było, i co rusz wciągaliśmy coraz więcej osób, korzystaliśmy z jakichś przyjaźni, zaprzyjaźnionych osób, którym można było zaufać, które można było wciągnąć, więc ja wkrótce potem przesłam szkolenie sanitarno-łącznościowe. Pamiętam, że jeżeli chodzi o tę stronę medyczno-sanitarną, to był bardzo taki zestaw poważnych osób, między innymi chirurgii uczył nas profesor Michejda, i wtedy na takim spotkaniu profesora Michejdy pamiętam, że pokazywał wszystkie te ważne opatrunki, jak należy robić właśnie na mnie, i byłam bardzo z tego dumna, że profesor Michejda mnie uczył. Zresztą doskonale pamiętam ten dom. Potem w kilka lat później znowu ten dom odwiedziłam, ale już troszeczkę z innej strony - tam mieszkał z kolei profesor Hiller i wtedy już z oddziału do niego przyniosłam list od jego syna, od Janka Hillera. Chłopak zginął w czasie akcji „Ostra Brama”.

Tomasz Piotrowski: On miał chyba siedemnaście lat.

Stefania Szantyr-Powolna: Chłopak, Janek. Tak, tak.

Tomasz Piotrowski: To proszę o nim opowiedzieć, bo on bardzo krótko był. On tylko zdążył przyjść.

Stefania Szantyr-Powolna: Właściwie on był w oddziale, pamiętam go w okularach, i prosił, żeby przekazać rodzicom, że on jednak się bardzo pilnie uczy, że nic nie traci z tej nauki, że się uczy. I właściwie tak jakoś opowiadano mi po tym, że zginął, oparty był czy o jakąś stodołę, czy o... już nie pamiętam, czy od drzewo, i jeszcze gdzieś się trafił jakiś Niemiec, który strzelił do niego, zginął właśnie tam.

Tomasz Piotrowski: To było dziecko.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak. Strasznie taki sympatyczny chłopak, i ten list właśnie od niego wtedy jeszcze do profesora [dostarczyłam], ale to potem, później opowiem, jak będę mówiła o tym, jakie zadania jeszcze [otrzymałam]. No więc tak jak zaczęłam mówić, właśnie były sanitarne, czułam się bardzo dobrze przeszkolona, ale z kolei muszę powiedzieć, że jak przyszedł do mnie chłopak, partyzant z raną postrzałową skroni, zresztą kula przesunęła się po kości skroniowej, i ja zabrałam się do opatrywania tej rany i nagle zobaczyłam wędrującą w tej ranie wesz, to mi się zrobiło tak słabo i niedobrze, że właściwie ja wymagałam wtedy pomocy. Nie wrócono mi wtedy przyszłości lekarskiej właśnie z tego względu, a się okazało, że jednak postanowiłam potem być lekarzem. Jeżeli chodzi o...

Tomasz Piotrowski: Szkolenie, do tego szkolenia wróćmy jeszcze. Jak to było? Konspiracja...

Stefania Szantyr-Powolna: No, to była konspiracja. Doktor Maria uczyła nas interny, też w jakimś takim malutkim pokoiku, już nie pamiętam dalej, ale utkwiał mi właśnie profesor Michejda i ta doktor Maria, która uczyła.

Tomasz Piotrowski: A uczestniczki?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie pamiętam. Ale było nas kilka.

Tomasz Piotrowski: Profesor to wtedy była sława, to był ktoś.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak.

Tomasz Piotrowski: I on uczył takie smarkate [dziewczyny]?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak, uczył smarkate i był w konspiracji właśnie. Mnie się też tak wydaje, że każdy, kto mógł, i lekarze, i profesorowie, przecież potem uniwersytet też był w konspiracji, tak że właściwie cała społeczność polska była w konspiracji. No nic, chciałam powiedzieć, że jeżeli chodzi o tę moją sanitarną grupę, to niestety nie umiem powiedzieć, kto tam jeszcze był z koleżanek, natomiast jeżeli chodzi o sprawy łączniczki, to nie miałam takich sensacji jak z tym opatrunkiem, troszeczkę tutaj lepiej się sprawowałam. Tutaj głosiłyśmy różne meldunki, różne wiadomości. Może opowiem taką przygodę: byłam w oddziale z koleżanką, to była Stasia Stepniakówna, jaki miała pseudonim, już w tej chwili nie pamiętam, ale wracałyśmy właśnie z oddziału. Ja miałam pełno listów od kolegów, zresztą wtedy byłam też i... zahaczyłam o trzecią brygadę, ale w zasadzie doszłam aż do oddziałów UBK, i tam było spotkanie w jakimś dworku starym Piłsudskiego, już nie pamiętam. Tam Piasecki urzędował wtedy w tym dworku. I kiedy po tym wróciliśmy do Wilna, wróciliśmy i nie zdążyliśmy przed godziną [policyjną] przy wyjściu, przy Ostrej Bramie - tam taka brama wejściowa do miasta, to była Ostra Brama, od wewnątrz od miasta był obraz Matki Boskiej, a z drugiej strony były mury - myśmy weszły, ale tam od razu zatrzymał nas patrol litewski. Ja trochę byłam zdenerwowana, bo miałam pełno listów od chłopaków z oddziałów. Przed tym te listy miałam zaszyte w żakiecie, ale po tym jeszcze po drodze wyprułam spod podszewki i schowałam do kieszeni, uważałam, że tak będzie lepiej. Ten patrol litewski zaprowadził, to był Litwin, zaprowadził nas do komisariatu, i wyglądało to tak: pierwszy wchodził on, za nim szła moja koleżanka, za tą koleżanką szłam ja i cały czas myślałam, co ja zrobię z tymi listami - na pewno będzie dokonana rewizja.

I w momencie kiedy... to wyglądało, to był taki korytarz i ten żołnierz otworzył drzwi, wszedł pierwszy, koleżanka, i ja zobaczyłam przed wejściem do tych drzwi, że stoi jakaś skrzynia. Otworzyłam szybko wieko tej skrzyni, wrzuciłam te listy, nie wiedząc, co tam w skrzyni tej jest. Potem w nocy rozmawialiśmy cały czas z koleżanką, jak teraz te listy wydobyć. Rzeczywiście rewizja miała miejsce, osobista. Rano powtórzył się ten proceder, że wszedł naprzód strażnik, żeby otworzyć ten komisariat, za nim szła koleżanka, za koleżanką szłam ja. Kiedy wyszliśmy z tego pomieszczenia, zatrzymałam się przy skrzyni i nagle usłyszałam za sobą taki głos z akcentem: „Była coś tu zostawiwszy?” i ja nie wiem, co się stało, ale wtedy zadarłam wysoko spódnicę i zaczęłam krzyczeć: „Proszę się odwrócić, proszę się odwrócić!”, a do koleżanki zaczęłam wołać, żeby mi jakąś agrafkę dała. No więc ten tutaj zarechotał dosłownie, bo już nie mogę powiedzieć, że to był śmiech, ten strażnik, który za mną był, cofnął się, ja w tym czasie otworzyłam skrzynię i zobaczyłam, że to była skrzynia z piaskiem i na wierzchu leżały te rozsypane listy. Ja je szybko zgarnęłam do kieszeni, podziękowałam potem temu strażnikowi, że w tym czasie w ogóle był za tymi drzwiami i nie patrzył, co ja robię. Wyszliśmy z tego komisariatu i pamiętam, że szliśmy kawałek spokojnie, ale za pierwszym zakrętem to nogi mi odmówiły posłuszeństwa wtedy. Tak to mniej więcej taki jeden z takich wypadów pamiętam.

Tomasz Piotrowski: Tylko noc siedziałyście w kozie?

Stefania Szantyr-Powolna: Tylko noc siedzieliśmy wtedy w tym komisariacie, ze względu na to, że to były jednak te policyjne godziny, ale w ogóle to nieraz się zdarzało, że te policyjne godziny przekraczałyśmy. Pamiętam, kiedyś wracałam do domu, też już było późnawo - ja schowałam się do jakiejś bramy, bo słyszałam jakieś kroki, i nagle przerażałam się okrutnie, bo patrzę, że w tej bramie jakieś przykucnięte dwie postacie siedzą. Przeraziłam się straszliwie, ale po tym, kiedy oswoiłam się z sytuacją, zobaczyłam, że to kamienne postacie, bo kiedyś w bramach tam nieraz w Wilnie zdarzało się, że były kamienne takie przykucnięte postacie, tak że ten strach był taki spowodowany tym. No ale jeszcze z takiej pracy może, no to cóż mogę powiedzieć, że roznosiłyśmy właśnie tutaj, ulica Połocka, gdzie okazało się, zamieszkiwał nawet Kiałka, ale tam wtedy myślemy się tylko spotykali, i tam spotkałam, poznałam zresztą na Połockiej Henryka Jasińskiego, jeszcze Witka takiego Paszkiewicza w tym mieszkaniu, i dopiero nie tak dawno, parę lat temu dowiedziałam się, że to mieszkanie było zamieszkałe przez państwa Gortów - to było nazwisko Gorta - a pan Gorta był profesorem w moim gimnazjum, który został bardzo wcześnie, już w czterdziestym roku chyba jakoś aresztowany i wywieziony, tak że go później nie było, ale to dziwny zbieg okoliczności, że spotykaliśmy się właściwie w tych samych mieszkaniach, tak że... Pamiętam też, że kiedyś umiałam pisać na maszynie i byłam poproszona na Zwierzyniec do... pseudonim był Osterwa, a nazwisko chyba był Piekarski, gdzie byłam poproszona do pisania na maszynie. To było jakieś porozumienie wszystkich stron wtedy konspiracji, i to był jakiś bardzo ważny dokument. Pamiętam, że tam byłam w nocy właśnie, na Zwierzyńcu, więc te prace takie różnego rodzaju były - i przenoszenie, i zbieraliśmy materiały, zbieraliśmy... przecież trzeba było wyrabiać dowody osobiste niektórym, tak że praca była bardzo taka różna i dużo przenosiłyśmy różnych wiadomości. A poza tym jeszcze cała konspiracja przygotowywała się do tego, żeby jednak... organizowała się partyzantka, żeby chłopcy nasi wyszli do lasu, a więc zbieraliśmy już wtedy materiały opatrunkowe, bandaże i różne właśnie [przedmioty], które musiały być potrzebne. No muszę powiedzieć, że czasami, może niefortunnie, ale też i były takie zadania wywiadowcze. Pamiętam, że przyszedł kolega, powiedział, że musimy sprawdzić, miał adres podany, sprawdzić i zapytać, czy sąsiadów czy kogoś o pana, który tam gdzieś zamieszkiwał. To był akowiec, on był z trzeciej brygady i był posądzany, podejrzewany o współpracę

z Niemcami. Pamiętam, że pod adresem, który miał kolega, akurat mieszkali państwo, których pamiętam, bo oni też byli w konspiracji, to była rodzina Hejberów, to oni byli właścicielami mleczarni w Wilnie, te największe mleczarnie do nich należały. I ja tam, kiedy przyszedłam do nich, zresztą otworzyła mi córka państwa Hejberów, Stenia się nazywała, i powiedziała mi od razu, mówi: „Słuchaj, ten gość najpewniej współpracuje z Niemcami. Bądź ostrożna”. Ja mówię: „A ja chciałabym się dowiedzieć, czy on ma maszynę do sprzedania”, bo takie było polecenie, że ewentualnie jak się z nim spotkam, żeby zapytać, czy on ma jakąś maszynę do szycia do sprzedania. Ona mi odradzała, żebym chciała go zobaczyć, ale jednak, właśnie nierozsądnie zresztą wtedy, jednak chciałam go zobaczyć. Wyglądało to tak, że w momencie, kiedy ta pani zapukała, czy można wejść, on powiedział: „Proszę”, w momencie, kiedy ja weszłam do drzwi, on momentalnie puścił na mnie snop światła, tak że ja jego twarzy nie widziałam, a on mnie widział, i wtedy powiedział, że właściwie to jest pomyłka, on nie ma maszyny do sprzedania, no i ja się wycofałam szybko, ale to była na pewno taka trochę niefortunna misja, bo ja się troszeczkę, prawda, zdekonspirowałam wtedy. Ale rzeczywiście ten gość okazał się współpracownikiem, współpracował z Niemcami, jego żona też. Tę żonę też znałam, taką Marysię, i właściwie ją... przy niej... ona odwiedzała go w partyzantce w trzeciej brygadzie, znaleziono przy niej pisma pisane po włosku, zresztą do Niemców.

Tomasz Piotrowski: Czy po francusku?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak że znaleźli dowody, że oni byli szpiegami tam wtedy w tej trzeciej brygadzie.

Tomasz Piotrowski: Był prokuratorem chyba.

Stefania Szantyr-Powolna: On?

Tomasz Piotrowski: Wojskowym, nie?

Stefania Szantyr-Powolna: Ale on był w jakiejś takiej chyba grupie, tak. W każdym razie oni zostali zlikwidowani tam w Ożadowie chyba wtedy, bo wtedy ja też byłam w Ożadowie, właśnie tam się spotkałam ze Szczerbcem. Tak że to była taka między innymi taka misja wywiadowcza, która tak wyglądała, no ale wtedy głównie nasza praca [na tym] polegała. Właśnie jeszcze po tym, kiedy już się zbliżał, kiedy już był rok czterdziesty trzeci, już nasi chłopcy wychodzili do lasu, więc wtedy odprowadzaliśmy na takie punkty kolegów. Nie umiem powiedzieć, kto był, ale z partyzantki wtedy znałam tylko Bolka Baranowskiego, jaki jego pseudonim był? To był zresztą taki trochę adorujący mnie chłopak.

Tomasz Piotrowski: Z Kolonii Wileńskiej?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, nie, on był z Landwarowa. Jak on się nazywał? Już zapomniałam pseudonim. Tak samo Edek Wojtkiewicz, też z Landwarowa. W Landwarowie miałam trochę, parę dziewczynek z grupy, bo ja założyłam taki pluton sanitarno-łącznościowy i właśnie kilka takich dziewczynek było też z Landwarowa, tak że nie-raz te kontakty z Landwarowem mieliśmy. No i muszę powiedzieć, że kiedy przyszedł ten rok czterdziesty czwarty,

to byliśmy właściwie wszyscy gotowi do jakichś takich walk. Ja jeszcze byłam w Wilnie wtedy, ale miałam cały czas kontakt z chłopakami, zresztą oni do mnie z jakimiś nieraz przychodzili do mnie, ja mieszkalam na Krakowskiej, przychodzili z jakimiś zadaniami, czy coś trzeba było załatwić, czy dokumenty, czy znaleźć jakieś lokum dla osób, które musiały w tym czasie być na przykład w Wilnie. I tak nastąpił ten moment Akcji „Burza”, Akcji „Ostra Brama” w lipcu.

Tomasz Piotrowski: Gdzie pani wtedy była?

Stefania Szantyr-Powolna: Ja byłam w Wilnie i wtedy był zorganizowany w tej szkole nr 9 punkt sanitarny, i ja byłam przydzielona do tego punktu sanitarnego. Tam rzeczywiście przywożono rannych kolegów, chłopców, ale nie tylko, nawet jeszcze paru Niemców było. Ja zresztą tych Niemców nie bardzo... znaczy widziałam ich, nie bardzo pamiętałam, z nimi raczej kontakt miała Wandzia Kiałko, bo okazało się, że ona też w tym punkcie też pełniła dyżury, zresztą nie tylko ona, jeszcze była taka „Niusia” Denisz, która już nie żyje, która też tam pracowała, jeszcze była Danusia Ciesielska „Ślepowron”, która też miała takie kontakty, tak że myśmy się nieraz... znaczy nie spotykaliśmy się, bo miałyśmy różne dyżury, ja zresztą też jeszcze miałam dyżury w takim punkcie sanitarnym przy ulicy Kalwaryjskiej, więc... Zresztą ten punkt został akurat w czasie naszej nieobecności, został zburzony, jakiś granat czy jakiś inny pocisk rozbił. To się mieściło w takiej przybudówce niedużej przy ulicy Kalwaryjskiej. No, ale ta dzielnica Kalwaryjska od tej strony właśnie, od strony... od Jerozolimki, od Bołtupia z tej strony tam, od północy, powiedzmy, to właśnie najbardziej trzecia brygada wtedy działała w Wilnie, bo inne brygady, nie wszystkie doszły na czas do Wilna. Wtedy Węgielny stał też za Wilnem ze swoim oddziałem, ale w tym czasie myśmy się właściwie wszyscy zdekonspirowali, bo wszystkich nas było widać - mieliśmy opaski, łączyliśmy się, spotykaliśmy się. Tak jak przed tym była jakaś taka bardzo ścisła konspiracja, myśmy się spotykali tylko w dwie-trzy osoby, to tutaj nagle nieraz całymi grupami mogliśmy się spotkać i widzieć, i wiadomo było, kto jest w tej polskiej konspiracji, toteż bardzo szybko po tym nas - zwłaszcza Litwini - znaleźli i zaczęły się aresztowania już w listopadzie. Ja byłam w grudniu aresztowana.

Tomasz Piotrowski: A czy możemy na chwilę powrócić do zasad konspiracji?

Stefania Szantyr-Powolna: No zasady konspiracji były takie, że myśmy się nie znali z nazwiska, raczej pseudonimy były używane, poza tym nieraz jedna-dwie osoby, więcej nie. Ja na przykład pamiętam, na Kalwaryjskiej do mieszkania, chyba Czarnik się nazywał, jaki był pseudonim, jeszcze pamiętałam dzisiaj - w każdym razie tam spotykałam się z takim chłopakiem, nazwisko, pseudonim miał Czarny, pracował na kolei, ale to też tylko on jeden, prawda, ja, to było mało osób zawsze, mało osób. Tam na Połockiej ulicy spotykaliśmy się nieraz w więcej osób, ale to były pozory - to prywatki jakieś niby, takiego spotkania - w rezultacie myśmy słuchali radia wtedy Wolna Europa, słuchaliśmy jakoś tych komunikatów, bo chodziło o to, żeby się dowiedzieć, co się dzieje, no ale tam spotykaliśmy się też z osobami, z którymi chcieliśmy się spotkać. Tak że te zasady konspiracji były takie, żeby jak najmniej osób się kontaktowało ze sobą. Najczęściej ja odbierałam meldunki i też przekazywałam w kościele św. Katarzyny, tam zresztą z Danusią Szyksznian się spotykałam w kościele, tak że myśmy się tam spotykały. Takie miejsca jeszcze styku to były też przy ulicy Kalwaryjskiej, to była poczta, to było właśnie jeszcze mieszkanie tego Czarnika, Czarnik chyba on się nazywał. Nie, pseudonim w tej chwili zapomniałam. W każdym razie spotykaliśmy się tylko w tych kilka osób.

Tomasz Piotrowski: Kościół św. Katarzyny jest chyba najpiękniejszym kościołem wileńskim. Jest śliczny.

Stefania Szantyr-Powolna: Tam śliczne wszystkie [sq], tam było mnóstwo kościołów i każdy był naprawdę śliczny. No muszę powiedzieć, że nasze rozmowy po polsku były trudne - tu chciałam taką rzecz powiedzieć, że kiedy... na przykład ulica Mickiewicza to był taki słynny Jerek, tak się nazywał, i tam właściwie w godzinach popołudniowych było pełno młodzieży. Tam spotykaliśmy się i z kolegami, wszyscy mieli swoje czapki z gimnazjum, tarcze, tak że było wiadomo, kto jest kto, ale tam właśnie kiedy mówiliśmy po polsku, zdarzało się, że policja litewska tam wkraczała i biła pałkami. Nieraz to ulica Mickiewicza była usiana czapkami właśnie uczniów, studentów, bo takie były pogromy na polską młodzież, zresztą nie tylko na ulicy, to samo było i w kościołach. W kościele na przykład św. chyba Kazimierza, to jest niedaleko Ostrej Bramy, tam kiedyś było też wtargnięcie do kościoła Litwinów i też takie bicie pałkami. Oni chodzili z takimi dużymi pałkami.

Tomasz Piotrowski: To byli Litwini przywiezieni z Litwy Kowieńskiej?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak.

Tomasz Piotrowski: Czy pani widziała coś takiego?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak.

Tomasz Piotrowski: Była pani uczestniczką?

Stefania Szantyr-Powolna: Byłam, byłam w kościele nieraz. Potem uciekałyśmy, stamtąd uciekałyśmy.

Tomasz Piotrowski: Proszę opowiedzieć, jak to było.

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, no po prostu w czasie nabożeństwa wkroczyli i zaczęli rozbijać, więc ludzie po prostu zaczęli uciekać, i ja też zresztą. Tak że uciekaliśmy z tych kościołów, tak że pamiętam, myśmy do tego Kazimierza, w sensie kościół św. Kazimierza.

Tomasz Piotrowski: A czy Polacy nie robili, nie organizowali retorsji?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, no nie było możliwości. Byliśmy bez broni, bez pałek, bez niczego, uciekaliśmy. To była zresztą młodzież taka, że...

Tomasz Piotrowski: Nie, nie, ale później, bo czytam czasami o rozbijaniu sklepów litewskich na przykład.

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, no ja nie przypominam [sobie] tego, żeby sklepy litewskie były rozbijane. Zresztą w ogóle [sobie] nie przypominam, żeby były litewskie sklepy wtedy. Litwinów przecież przed wojną było tam niewiele.

Tomasz Piotrowski: Ale później, już w trakcie...

Stefania Szantyr-Powolna: Później, później było.

Tomasz Piotrowski: ...kiedy oni opanowali Litwę.

Stefania Szantyr-Powolna: Ale nie przypominam sobie sklepów litewskich, nie.

Tomasz Piotrowski: Oni poprawili zaopatrzenie, szczególnie w nabiał, w mięso.

Stefania Szantyr-Powolna: Tak, tak, tak, to to jest racja. Tak.

Tomasz Piotrowski: No i teraz jest „Ostra Brama”, operacja „Ostra Brama”. I co się z panią dzieje?

Stefania Szantyr-Powolna: Mówię, cały czas byłam tam w tej dzielnicy Kalwaryjskiej, bo tam było zresztą takie zadanie, żebym tam była, i tam byłam w tym punkcie sanitarnym. I tam nieraz te meldunki w okolicach ulicy Kalwaryjskiej były przenoszone, tak że tylko tam miałam wtedy ten kontakt. A po tym weszli Sowieci właśnie. Weszli Sowieci i myśmy zaczęli jakoś tak próbować, powiedzmy, nie chować się, ale jakoś się zabezpieczyć, szukaliśmy jakiejś takiej pracy. Ja zaczęłam pracować w sekretariacie w dyrekcji kolejowej, tam naczelnikiem oczywiście został przystany Rosjanin, kilku naczelników. Zresztą tutaj wspomnę może, że do naczelnika przychodził taki często pułkownik, rozmawiał z nim. Lubił zatrzymać się przy mnie, bo mówił, że przypominam jego córkę. To był taki już starszy chyba dosyć pan. Ale właśnie chcę powiedzieć, że aresztowano mnie właśnie tam w dyrekcji kolejowej. Poprosił mnie naczelnik do siebie do gabinetu i powiedział, że pójdę teraz z dwoma panami, ażeby tam coś załatwić dla biura. Powiedziałam: „No dobrze”. Ta podróż z nimi niebyła taka daleka, bo gmach dyrekcji kolejowej był ogromny, i gdzieś do jakiegoś podziemia zaszliśmy i niestety zostałam tam zatrzymana. Zostałam zatrzymana.

Tomasz Piotrowski: Jak to się odbyło?

Stefania Szantyr-Powolna: Wprowadzono mnie do takiego pokoju, był... chyba to był śledczy, w każdym razie jakiś taki mocno niesympatyczny pan, który od razu powiedział, żebym się przyznała, że jestem z tej organizacji, która dąży do oderwania ziem rosyjskich i żebym się przyznała. Ja oczywiście mówiłam, że nic nie wiem, że to na pewno pomyłka, poza tym nie wiedziałam w ogóle, z której strony - czy ze strony kolegów, chłopców z partyzantki, czy od kogoś z siatki, nie wiadomo było, z której strony była ta wyspa, prawda? Kto mógł donieść. Tak że ja długo opierałam się, że absolutnie to nieprawda, i po tym...

Tomasz Piotrowski: To wszystko było w gmachu jeszcze [dyrekcji]?

Stefania Szantyr-Powolna: W gmachu, tak. W piwnicach tam były te gabinety takie właśnie. I w pewnym momencie,

to ja w ogóle w sumie to miałam przez trzydzieści sześć godzin bez picia, bez snu, bez jedzenia, tylko samo to śledztwo, i w pewnym momencie przyszedł pułkownik, który odwiedzał mojego naczelnika tego. Przyszedł i powiedział, czy rzeczywiście ja należałam do organizacji - oczywiście powiedziałam, że nie, a on mi powiedział od razu: „Ja ci powiem szybko: wyspała ciebie koleżanka, Halina Wojnicz. Powiedziała, że ty ją wciągnęłaś, powiedziała, że ty zrobiłaś... miałaś siedem adresów na skrzynki i że - mówi - słuchaj, wszystko powiedziała: twój pseudonim, że jesteś »Hanka«, wszystko o tobie powiedziała, tak że nie masz nic w tej chwili do ukrywania, tylko musisz się przyznać, bo będziesz inaczej bardzo maltretowana”, ale ja uważałam, że to jest prowokacja. Potem dopiero pomyślałam, bo on mi jeszcze podpowiedział: „Słuchaj, może ta koleżanka z jakiejś zazdrości, może jakiś chłopak nie zwrócił na nią uwagę, a na ciebie? Może z jakiejś zazdrości?” - tu właściwie była taka podpowiedź, że może mogłam na tym bazować, ale wtedy nie przyszło mi to do głowy. Tak samo jak podejrzewałam o prowokację tego pułkownika, a on chyba wykorzystał ten moment, żeby mnie podpowiedzieć właściwie, dlaczego ja tam trafiłam, że to koleżanka i co o mnie wiedzą. No, ale potem się zmienił jeszcze śledowateli, potem był ten Żyd, Rajak, który został, okazało się, i Danusię Szyksznian potem badał, też ją bił. Zresztą wszystkie byłyśmy bite, ja też byłam bita. Miałam nos złamany wtedy w czasie śledztwa, ale nie przyznawałam się, on był wściekły. W pewnym momencie powiedział do mnie: „Ty jesteś jak żelazo. Gdyby tacy wszyscy byli, to może byście mieli swoją Polskę, ale tak nie jest”. On to powiedział taki wściekły, ale dla mnie to był taki bodziec, że właśnie dobrze, że ja po prostu się jakoś trzymam. Bił mnie, ja nie traciłam przytomności chyba, ale trochę taka zamoczona to bywałam, bo tak trochę zraszał mnie wodą, żebym jakoś tak wracała trochę [do siebie].

Tomasz Piotrowski: Ale czym bił?

Stefania Szantyr-Powolna: Ręką. Zawsze ręką. Ja nie byłam bita jakimiś pałkami tak.

Tomasz Piotrowski: Po twarzy?

Stefania Szantyr-Powolna: Tak. Twarz, ramiona. W każdym razie po trzydziestu sześciu godzinach właściwie ja już byłam tak maltretowana, że mnie wyprowadzono z tego gabinetu i zaprowadzono do celi, zresztą też w podziemiach. Ciemno było w tej celi, więc właściwie wprowadzono mnie tam i rzucono, to gdzieś tam na podłogę, tam koleżanki się posunęły. Było bardzo ciasno. Nie widziałam nikogo, bo było ciemno. Dały mnie kawałek chleba, po pewnym czasie ten chleb jakoś chrzęścił. Później się okazało, że tam była taka masa wszy, że te wszy wchodziły nawet do chleba. Ale na drugi dzień zabrano mnie z tej celi i przerzucono do innej celi. Ta cela to była poprzednio ubikacją w schronie, tu nawet były takie... to było widać, że ubikacja, bo ślady na ścianach były po ubikacji, poza tym były wyrwane w cemencie miejsca, te, gdzie były sedesy, a w celi tej były takie rury jak trąby duże, które łączyły też jeszcze, była łączność tymi właśnie rurami z drugą celą obok. Zresztą wtedy nawet mogliśmy się jakoś skontaktować, bo w drugiej celi obok siedzieli mężczyźni i stale pytali, kto doszedł, z jakiego punktu jest zarzucana, prawda, ta przestępczość nasza, no więc ja byłam z paragrafu 2-11, to jest grupowe powstanie z bronią. Nawet koleżanka teraz z Wrocławia, niedawno przysłała mi taki wyciąg z akt, gdzie [jest] napisane, że według tego paragrafu to właściwie grozi albo kara śmierci, albo izolacja, albo w ogóle [banicja] z tego kraju, albo dużo lat obozu. Wtedy najdłuższy wyrok, jaki dawano zamiast kary śmierci, to było dziesięć lat. I nas w tej celi siedzieli wtedy... to była cela taka, trudno mi teraz powiedzieć, ale to było chyba jakieś dwa metry na trzy metry, a siedzieli nas tam kilkanaście do dwudziestu, tak

że siedzieliśmy rozebrane, nogi na zakładkę, bo w ogóle nie było miejsca. Było bardzo duszno. A tu przypomnę taką rzecz, że nieraz takim dyżurnym przy naszej celi był polski Żyd, nazywał się Rabinowicz. On kiedyś, okazało się, grał w jakiejś drużynie piłki nożnej czy coś, w każdym razie mówił po polsku i chyba darzył sympatią nas wszystkich. Wtedy prosił mnie, żebym ja śpiewała - ja wtedy dobrze śpiewałam i znałam taką piosenkę z repertuaru Ordonki o Srulku - Srulek to był syn biednego Żyda, taka rozczulająca trochę [piosenka] - i ja to pamiętałam, umiałam i kiedy Rabinowicz otwierał naszą celę, prosił, żebym ja to śpiewała. Ja śpiewałam, a wszyscy, wszystkie cieszyliśmy się, bo w tym czasie on otwierał drzwi i trochę świeższego powietrza do nas do celi dochodziło. Ten Rabinowicz też kiedyś wziął mnie do roznoszenia zup w takich bańkach żelaznych, tak roznosiłam to pod każdą celę. Przeważnie w pozostałych celach siedzieli mężczyźni i nieraz nawet udało mi się skontaktować między sobą pewne osoby, dzięki temu, że przez te dziurki na dole można było jakoś rozmawiać. I tak w tej celi doczekałam dnia 27 marca, kiedy nas poproszono na górę do sali rozpraw, na sąd. Myśmy się wtedy bardzo starały wyglądać nie takie zabiedzone, tylko uczesane normalnie, wygładzone sukienki, i tak stawiliśmy się na ten sąd. Nas było dwanaście chyba osób, dwóch mężczyzn tylko. Jeden był też z dyrekcji kolejowej, który, okazało się, całą winę złożył na mnie, że to ja jemu dawałam ulotki, że ja pisałam list do Churchilla i oni znaleźli u niego ten list pisany do Churchilla. W każdym razie sąd trwał wiele godzin, ale kiedy nam ogłoszono wyroki, to nam w ogóle się nie chciało wierzyć, że my i więzienie, to była jakaś taka abstrakcja. Dziesięć lat więzienia dla niektórych z nas, inne dostały osiem, pięć, pozbawienia praw obywatelskich i konfiskata mienia. Nawet koleżanka niedawno napisała mi: „Czy pamiętasz, że w ostatnim słowie ty powiedziałaś... powiedziałaś, że jeżeliby trzeba było, to byśmy zrobiły jeszcze raz to samo, bo myśmy nie zdradziły swojej ojczyzny - myśmy to robiły dla swojej ojczyzny”. No, posłano do mnie wtedy wiązkę tam pewnych słów niecenzuralnych, ale tak się skończyła ta nasza rozprawa. Ona trwała kilkanaście godzin chyba, ten sąd trwał.

Tomasz Piotrowski: Czy był adwokat?

Stefania Szantyr-Powolna: Nie, nie było. To był Wojenny Trybunał Wojskowy, i to wtedy nie przysługuje chyba żaden adwokat. No i po tym... Myśmy wielu słów nie rozumiały, zresztą muszę powiedzieć, koleżanka, która teraz jest we Wrocławiu, to taki epizod przypomnę, ten sam zresztą śledowateli ją badał, krzyczał na nią, wyzywał, cały czas powtarzał słowo „swołocz”, potem pytał: „Czy wszystko rozumiesz?”, a ona mówi: „Tak, rozumiem”, a potem mówi na końcu: „Tylko nie rozumiem, co to znaczy »swołocz«”, więc ten znieruchomiał, w ogóle zaniemówił. Potem mówi: „»Swołocz« to ty właśnie” - to właśnie dotyczyło mojej koleżanki, tej z Wrocławia.

[KONIEC NAGRANIA 01:00:11]